



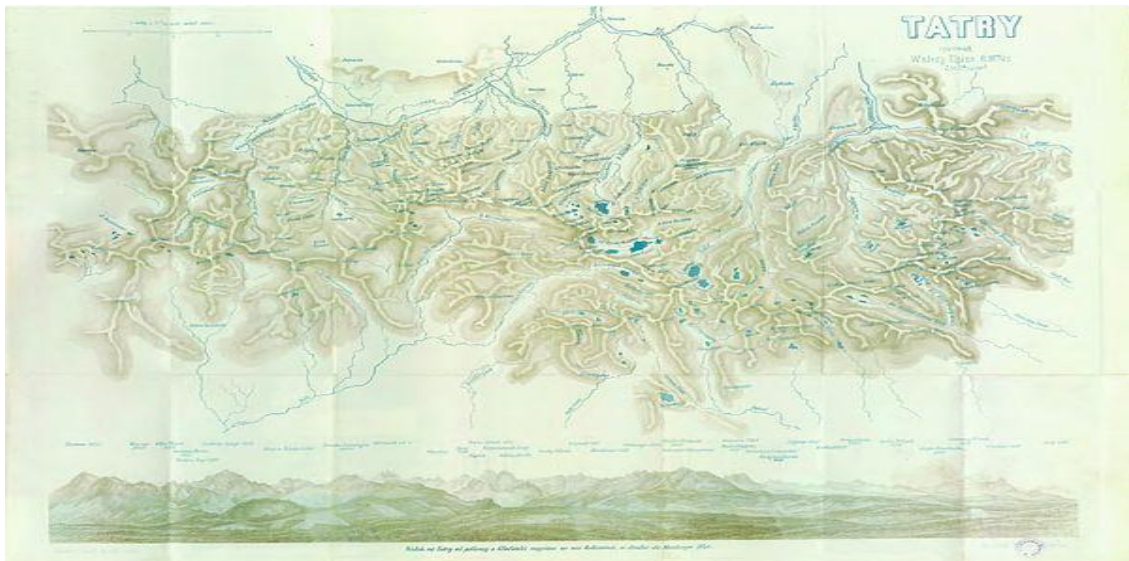
Tatry na starej fotografii.

ILLUSTROWANY PRZEWODNIK do TATR, PIENIN I SZCZAWNIC.

pisał i illustrował
Walery Eljasz.

POZNAŃ.
NAKŁADEM J. K. ŻUPAŃSKIEGO
1870.

DRUKIEM J. I. KRASZEWSKIEGO W DREZNIU.



TATRY.

*„Jak potopu świata fale
Zamrożone w swoim biegu
Stoją nagie Tatry w śniegu,
By graniczny słup
zuchwale!”*



Tatry na starej fotografii.



ażdy z nas słyży lub czyta opowiadania o Tatrach, lecz niewiele wie, czym one są w ścisłym znaczeniu swej nazwy, a z naszego kraju mało dotąd ludzi odważyło się puścić w Tatry, wyobrażając sobie podróż do nich z jakimiś niebezpieczeństwami połączoną. Dotąd udawali się tam ludzie naukowi, artyści, lubownicy pięknej natury lub potrzebujący świeżego powietrza dla poratowania zdrowia; także młodzież starsza dla rozrywki w czasie wakacyj. Trafiali się czasem i turyści w właściwym tego słowa znaczeniu, lecz ci wracali ztamtąd z przesadnymi opowiadaniem, nie dającymi właściwego pojęcia o Tatrach, a tém samém mieszkańców równin odstrasżali od podróży w te cuda przyrody. Jest to jeszcze dla ogółu kraina nieznaną, tajemniczą; uczono nas przecie w szkołach takich bredni przy geografii Galicyi, że Morskie Oko leży na najwyższym szczycie Tatr, i że Pieniny leżą w Tatrach.

Ciągło mnie coś zawsze w te góry i dobiwszy się samowolności, pierwszym ziszczaniem moich życzeń była podróż w Tatry, a zająwszy raz do nich, stało mi się potrzebą coroczne ich odwiedzanie, o ile mi na to okoliczności pozwalają.

Odtąd nazwa tego serca całych Karpat dziwne wrażenie i niewysłowione na mnie wywierają; wspomnienie Tatr gdziekolwiek się znajduję, przerzuca mnie jakby różyczką czarodziejską w świat marzeń, budząc jedne z najmilszych wspomnień mego życia i odrywając od materjalizmu, którym tak silnie jesteśmy przykuci do życia twardego i monotonnego. I cóż te Tatry mają tak cudownie przyciągającego do siebie, że się za nimi tęsni, jakby za ukochaną osobą? jakaż siła zwabia tam ludzi najrozmaitszego zatrudnienia, usposobienia, płci i wieku? Uczni, badacze przyrody, artyści, poeci, miłośnicy pięknej natury dążą do Tatr, jakby do skarbnicy dziwów, a wracają ztamtąd owiani urokiem niepojętym dla tych, co tam nie byli. Pierwszą i główną przyczyną uroku Tatr jest piękność natury całą potęgą oddziaływającej na duszę człowieka. Co tylko fantazyja najbujniejsza wymyślić zdoła, tam widzi się urzeczywistnione, spotęgowane wielkością rozmiarów; na co stać ziemię naszą, aby się oczom ludzkim w najstrojniejszej lub najstraszniejszej formie przedstawić to jednoczy się w Tatrach. Jeżeli gdzie, to w olbrzymich górach patrzy się ciągle na wszechmoc Boga; istota człowiecza maleje fizycznie i moralnie wobec tych kolosów na ziemi.

Cztery żywioły składają się na utworzenie tych cudów i to w swej bezpośredniej postaci. Kamień, woda, ziemia z swą roślinnością, ogień z ciepłem i światłem słonecznym tak się z sobą wiążą, że tworzą harmonię, która upajając umysł, przenosi w świat abstrakcyjny.



Tatry na starej fotografii.

„Każda skała z tobą gada;
Wiatr, co w równiach ledwo wieje,
Z nóg tam garnie — deszcz co pada,
To już w turniach śniegiem sieje.“

Drugą przyczyną przywiązania się do tych gór jest charakter ich mieszkańców. Serdeczność, szczerłość, prostota z uprzejmością, gościnność, uczynność a nadewszystko uczciwość, zmuszają pokochać górali Nowotarskich; mają oni swoje ale, o czym przy sposobności nadmienim, lecz u nich stosunek dobrych przymiotów do złych jest nader pomyślny, tak że chociaż się źle zwykle lepiej pamięta, to jednak wywożą podróżni z Tatr polskich prawie zawsze miłe o górskim ludzie wrażenia i pojęcia.

„Czeladź górską też niepodła;
Lud wysmukły niby jodła,
Niby górski potok szybki,
Jak Ptak lekki, jak pręt gibki.
Wiecznie niby młody młodzian!
Strój ma krótko ukasany,
Topór jasno nabijany,
A sam wszystek wełną odzian.“

„Czysty, ludzki, szczeromowny,
Strojny, dbały i budowny,
Zna się dobrze i na ziołach,
I na gwiazdach, na pogodzie,
Śmiały w skałach i na wodzie,
A radniejszy, niż lud w dołach.”

„Ziemia jego mało rodzi.
Więc też luźno człek nie chodzi;
Gdy opędzi zimę snopkiem,
Idzie w równie za zarobkiem.
Do topora lud to sprawny,
A do kosy, jaki sławny!
Jaki wesół i ochoczy,
Gdy na kośbę w równie rusza!
Jaka to tam w tańcu dusza!”



Tatry na starej fotografii.

Dalszym czynnikiem Ignienia do Tatr jest siła odżywcza wiecznie świeżej, młodej przyrody nieujętej w niewolniczą służbę dla człowieka; tam czuje się człowiek jakby sam w cztery oczy z najukochańszą istotą, która go darzy wzajemnością, racząc wielbiciela wszystkimi swemi wdziękami. Lecz jakby dla stwierdzenia tej prawdy, że ludziom to droższe i miłsze, co z trudem przychodzi, tak też i Tatry kryją swoje piękności w bardzo częstą niepogodę i narażają śmiałego nawet podróżnika na trudy i niebezpieczeństwa w dostawaniu się do ich łona. Ma to swój urok awanturniczości; którą nie każdy znośić lubi, zgadzając się na to, że przyjemniej słuchać lub opowiadać o przygodach, niż ich doświadczać.



Kobziarz tatrzański

Wiek tylko młody, gorący pragnie i kocha się w niezwykłych zdarzeniach, gdy w starszych latach spokój, pewności powabu dla nas nabierają. Jak dla mnie, to właśnie ta awanturniczość podróży w Tatry ma najwięcej uroku. Ciągła różnorodność i wieczne niespodzianki już z natury mają dla człowieka nader wiele ponęty.

Puszczając się w góry, stajemy się niewolnikami pogody; ta wszechwładna pani dla wielbicieli górskiej przyrody bardzo kapryśna, jeśli w wesołej barwie się ukazuje, pomyślnością darzy, w przeciwnym razie najpyszniejsze zakątki czyni najnudniejszymi kazamatami.

Dlaczego się ta część Karpat Tatrami zowie, dotąd nie zbadano, bo pochodzenia tej nazwy od przejścia tędy Tatarów wywodzić nie da się, zwłaszcza gdy niewiadomo, czy tu kiedy Tatarska noga powstała. Nazwę zresztą Tatr w tak dawnych wiekach już w kronikach się napotyka, kiedy jeszcze o Tatarach w Europie ani słyhu nie było. Przywileje czeskie wspominają o Tatrach już w r. 998 i 1086. Jedni jednak wywodzą tę nazwę od całym Tatrom imponującego szczytu zwanego Tatrą, który Podhalanie zowią Gankiem, a Słowacy i Węgrzy Tatrą lub Wysoką¹. Szczyt ten swoim strasznym kształtem stożkowym odznacza się oryginalnością od innych gór i nie łączy się przełęczami z sąsiednimi wierchami lecz sterczy zuchwale nie

¹ Obecnie szczyt ten, również w języku polskim, nazywa się Wysoką (śl. Wysoká, węg. Tátra-csúcs), natomiast nazwa Ganek dotyczy innego szczytu.



Tatry na starej fotografii.

dając przystępu na siebie nietylko żadnej ludzkiej stopie ² ale i dzikim kozom (8021 st.³), mógł więc nadać tej grupie skalistych Karpat swoją nazwę?

Bardzo wiele ludzi mieszając nazwy maści pojęcie właściwe o Tatrach i Karpatach, nierozróżniając nazwy ogólnej od szczególnej. Karpatami zwie się cały łańcuch gór ciągnący się od Szlaska wzdłuż granicy Węgier i Siedmiogrodu aż do Wołoszczyzny, a Tatrami tylko część skalistych gór z najwyższymi szczytami, odosobnionych ze wszech stron dolinami tak, że tworzą jakby zastęp olbrzymów od wschodu na zachód 8 mil⁴ długi, a 3 mile⁵ szeroki z północy na południe. Tatry mają charakter alpejski, lecz, o ile mi wiadomo, najwięcej mają wspólności z górami Kaukazkimi.

Pasma gór, które przebywamy jadąc do Tatr z Krakowa, zwie się szczegółowo Beskidami, a w nich króluje najwyższy szczyt Babia Góra (5448 st.⁶), widna nawet dobrze z rynku krakowskiego. Granica węgierska wlecze się grzbietem Babiej góry, zdaża potem ku Tatom i tam szczytami się ciągnie znaczona kopcami. Od strony Węgier zamieszkuje lud słowacki mówiący językiem dobrze dla nas zrozumiałym.

Pierwszy co zwiedzał Tatry, o ile mi wiadomo był Jan Fröhlich, Spiżak, r. 1615. w Czerwcu wyszedł na Łomnicę. Dalej Jerzy Buchholz starszy, zwiedził Tatry r. 1664. Jakiś Anglik i ktoś nieznany byli tu i opisali swoją podróż w Wiener Anzeige r. 1720. Znowu Jakób i Jerzy Buchholz młodszy koło r. 1750. Liesganig, prof. matem. w kolegium jezuickim w Koszycach r. 1751.; potem znów jakiś nieznany ogłosił w czasopiśmie Preszburgskim r. 1783 do 1788 opis Tatr; Haequet w r. 1790. skreślił i wydał w Norymberdze coś o Tatrach.

Następnie Robert Townson r. 1793 był w Tatrach i pierwszy robił pomiary. W latach 1804 i 1805 zwiedzał Tatry Stan. Staszic; r. 1813 Jerzy Wahlenberg, a w r. 1818 F. S. Beudant.

Potem już częściej uczeni różnych narodów studyjowali Tatry i ogłaszali swoje zebrane materyjały, o czym na końcu tego przewodnika.

² I wejście miało miejsce cztery lata po wydaniu niniejszego przewodnika.

³ Wg przelicznika zamieszczonego w Przewodniku jest to 2535 m; wg współczesnych pomiarów, wysokość tego szczytu to 2547-2565 m. 1 stopa = 30 cm.

⁴ ok. 60 km.

⁵ ponad 20 km.

⁶ 1722 m, wg obecnych pomiarów 1725 m.



Tatry na starej fotografii.

Podróż w Tatry.

„W góry! w góry! miły bracie!
Tam swoboda czeka na cię.
Na szalasze do pasterzy.
Gdzie ze źródła woda bieży;
Gdzie się serce z sercem mierzy,
I w swobodę człowiek wierzy!
Tutaj silniej świat oddycha,
Tu się szczerzej człek uśmiecha,
Gdy się wiosną śmieją góry.
A gdy po nad turnie czasem,
Przeżrmi latem nagła burza,
To zieleńsze potem wzgórze,
Po pod hale, po nad lasem.
Świeższe, żywsze, barwy, wonie,
I powietrze bywa lżejsze.
Ach i bóle serca mniejsze!
Czystsze czucia, w lżejszym łonie.“

Kto się chce wybrać w Tatry, niech się gotuje do podróży choćby i w słotny czas, ale tak, żeby zaraz z zaświtaniem pogody ruszać w drogę; wszelkie obmyślanie rekwizytów do ubrania, czy dla żołądka, czy dla naukowych studyj lub zabawy robić zawczasu, aby czego nie zapomnieć przy śpieszném zbieraniu się.

Czas najstosowniejszy bywa od początku Lipca do połowy Sierpnia, bo dzień długi i góry z zaludnionymi szalaszami, przytem pora gorąca letnia czyni zwiedzanie wierchów dogodnym.

Skoro się już postanowiło jechać w te cudowne Tatry, do czegoż się najprzód wziąć, aby podróż uczynić sobie najprzyjemniejszą? Naturalnie do złożenia lub obmyślenia sobie towarzystwa dobranego, bo to nieraz stanowi podstawę przyjemnych lub nieprzyjemnych wypadków i powodzenia wycieczki. A więc zbierać grono podróżników, rachując, iż połowa nie dotrzyma słowa, bo ten zasłabnie, owemu okoliczności nieprzewidziane przeszkodzą, tego interesa gdzieś indziej powołają, ów znowu pojedzie, ale na przyszły rok i t. d. tak, że w przeddzień odjazdu jeszcze nie można być pewnym wszystkich. Do podobnej wyprawy każdy zabrać się może, bo stosownie do swoich sił lub wieku urządzać się przychodzi w górach z wycieczkami. Silniejszym wszędzie droga otwarta, czy w doliny, czy na szczyty, na najdziksze wierchy, na strome skały; słabszym zostają do zwiedzenia dostępne góry, piękne doliny z wszystkimi czarami urody. Ludzie dla nauki w góry dążący najwięcej odnoszą korzyści, podróżując w małym gronie dwóch lub trzech osób i to



Tatry na starej fotografii.

stosownie usposobionych; zwiedzający zaś dla ciekawości lub przyjemności dzielić się powinni na towarzystwa czysto męskie lub z kobietami, bo od tego zależy całe urządzenie wycieczki. Grono mężczyzn, choćby z jedną kobietą, musi się ze wszystkim do niej stosować, uważać na wybór drogi, noclegu i inne okoliczności, co tej płci przysługują, a zatem większość staje się poddanką mniejszości, co naturalnie swobodę tamuje. Co innego bywa gdy towarzystwo liczne z obojczy płci zebrane, choćby i z dziećmi większemi, wówczas mężczyźni oddani na usługi słabszych istot, innych przyjemności doznają w zamian za swoją troskliwość o wygodę w podróży.

Liczba osób od 5 lub 6 do 10 najdogodniejszą jest do wycieczki w Tatry tak dla materyjalnych, jak innych przyczyn, rzekłbym wszakże, że w mniej liczonym towarzystwie jest się swobodniejszym, więcej panem swego czasu i wygodę w każdym względzie więcej. Wprawdzie w liczniejszym gronie osób w najbardziej przerażających swoją dzikością miejscach czuje się każdy śmielszym, uciążliwość dróg maleje, a odległości się krótszemi wydają. Jednak towarzystwo złożone z więcej niż 10 osób natrafia na wielkie niedogodności w dostaniu potrzebnej żywności lub w pomieszczeniu się na noclegu. Liczniejsze grono podróżujących udawszy się na całodzienną, czasem na dwu lub trzydniową wycieczkę, z stałego miejsca pobytu, chcąc się posilić wraz z przewodnikami i to częściej niż zwykle przy dobrym apetycie, jak w górach, znaczny potrzebuje zapasów chleba, mięsa i innych żywności, a do szałasów przyszedłszy, stosownej ilości mleka, sera, masła; zatem na małą liczbę żołądków łatwiej wszystkiemu podobać, a przewodników, którzy prócz zapasów żywności jeszcze cieplejsze odzienie gości dźwigać muszą, mniej się ojcza.

Najpożądańszem do wycieczek górskich jest towarzystwo złożone z osób wesołych i wytrzymałych bez wygórowanych żądań rzeczy niepodobnych w naszych górach bez wszelkiego komfortu cywilizacji nowoczesnej. Wszelkie przykrości górskich wycieczek np. zmoknięcie do suchej nitki, improwizowany nocleg pod gołym niebem, zarządzenie przeciw zimnu nagle czasem zaskakującemu, to wszystko humor i dowcip zdoła poskromić, śmiechem i żartem zaprawione w uciechę zamienić.

Obojętnych na piękności natury, jadących tylko w Tatry dlatego, aby sobie powiedzieć mogli, że tam byli, najbardziej wystrzegać się należy, bo tacy każdą niewygodą zrażeni narzekają, a narzekając zatruwają atmosferę całego towarzystwa. Mieć zaś w towarzystwie kogo z uczonych i dobrze z miejscowością obeznanego, nader jest pożądaną rzeczą, bo taki zwróci uwagę na niejedną rzecz ciekawą i objaśni niejedno, czego trudno wymagać po przewodniku.



Tatry na starej fotografii.

Gdy się już ma dobrane towarzystwo, obiera się jednego z pomiędzy siebie gospodarzem, któryby pełnił swój urząd z całą gorliwością. On obmyśla żywność, zamawia przewodników, urządza wycieczki, płaci za wszystko, a potem ogólny rozchód dzieli na części stósowne do pokrycia na każdego przypadające.

Furmanka.

Furmanki do Tatr szukać trzeba góralskiej z tamtych stron. Bywają dwojakie jednokonne z małemi wózkami na dwie osoby i dwukonne na cztery. Takich wózków góralskich odszukać można łatwo w Krakowie w dniu targowe, na których górale w lecie z samego Zakopanego dostawiwszy żelaza lub odwiózłszy kogo, napowrót ubiegają się, aby gości zabrać, jest to bowiem zarobek dla tych ubogich ludzi bardzo pożądanym. O taką góralską okazją z Zakopanego najlepiej się dowiadywać w Krakowie na Kazimierzu u Frölicha, kupca żelaza, którego skład hurtowny zasilają kuźnice Zakopiańskie.

Dla pewności jednak można przez kogo znajomego zamówić sobie w Zakopanem potrzebną podwodę; za jednokonny wózek płaci się 5 gld.⁷ i wszystkie myta; za dwukonny 10 gld. również z opłatą mytowego. Godzić się trzeba wyraźnie z góralami z wyszczególnieniem wszystkiego, aby po przybyciu na miejsce przy płaceniu należności nie mieć sporów z łakomym tym ludem, a czasem jeszcze nawet w drodze znachodzą się nieporozumienia wynikłe z niedokładnej umowy.

W braku podwód z Zakopanego lub z najbliższych Tatom osad, jak z Szaflar, Białego lub Czarnego Dunajca, Poronina, Chochołowa, i t. d. najmuje się wózki z końmi od goralich z Beskidów do Krakowa, z gontami, wyrobami drewnianymi, lub drzewem budulcowym przybyłych, godząc się z niemi o dowóz do samego Zakopanego. Oni tylko jednak znają drogę do Nowego Targu, a o dalszą dopytywać się muszą. Także trafiają się furmani do Szczawnic, ci także chętnie się wynajmują do Tatr, bo tam drogę dobrze znają, wożąc gości czyniących wycieczki z kąpiel do Zakopanego.

Kto sobie życzy mieć ochronę od deszczu, może przy zamawianiu podwód z Zakopanego polecić sobie wózki z nakryciem. Są to obręcze poprzyczepiane do literki wozu, i powleczone grubym płótnem, lecz radzę to tylko czynić w czasie słoty, bo w pogodę jazda w góry pod nakryciem jest nieprzyjemną.

⁷ Gulden austro - węgierski – używany na terenie Austro - Węgier do roku 1892.



Tatry na starej fotografii.

Siedzenia na wózku dobrze wysłać i ułożyć trzeba, bo mając przed sobą długą drogę, wielce wygoda od strudzenia chroni. Wszystko, co się z sobą bierze, bardzo trzeba starannie ułożyć i opakować, aby w czasie długiej jazdy, często po złej drodze, czego nie uszkodzić, lub nie uronić.

Wyjazd.

Kiedy się już wszystko ma złożone i do drogi przysposobione, wczas z Krakowa wyjeżdżać trzeba; im wcześniej tém lepiej, raz iż droga bezustannie się wspina w górę, uniknie się więc skwaru i kurzu południowego, przybywając prędzej do doliny Raby, a potem bez zbytecznego pośpieszania i gnania lichych koni góralskich, jeżeli się niemi jedzie, na nocleg zdaża się do Lubnia lub Zaborni, gdzie jedyne karczmy w tej drodze, w których się po ludzku przespać i pożywić można. W Rzeczowie⁸, wiosce tuż zaraz za Lubniem, wystawiono r. 1868. nową, porządną karczmę z gościnnymi pokojami, lecz z doświadczenia nic o niej powiedzieć nie mogę.

O różnych porach wyjeżdżałem już z Krakowa, czasem nawet przed samym wieczorem, dla tego mi przychodziło nocować w różnych miejscach, lecz radzę wyjeżdżać rano, a to im wcześniej tem lepiej, bo wówczas przebywa się za dnia drogę, która już od Myślenic poczyna być piękną, a przed zachodem słońca staje się na grzbiecie Beskidów na Luboniu, z kądem cudowny widok nagle się podróznemu ukazuje na zachód i południe; nacieszyć się jest czas tym widokiem i dojechać w porę do Zaborni na nocleg. Na drugi dzień wczas rano, najpóźniej koło 6tej godziny wyruszywszy dalej, staje się w Zakopaném popołudniu koło 4tej godz., a zatém bardzo dogodnie, aby sobie wyszukać mieszkania, jeżeli się go nie ma zamówionego, zaraz się sprowadzić, urządzić, wyspać z dwudniowej prawie jazdy i odświeżyć na pierwszą wycieczkę w góry w następnym dniu.

Droga z Krakowa do Zakopaného.

Część I.

Z Krakowa do Myślenic.

Z niewypowiedzianą rokoszą siadałem i siadam zawsze na wózek puszczając się w Tatry, bo to podróż pełna uroku, różnaitości, że choć się tak długo tam wlec przychodzi, czas schodzi w drodze prędko i bardzo przyjemnie.

⁸ właśc. Krzczów



Tatry na starej fotografii.

Minąwszy most na Wiśle stajemy na Podgórzu, niegdyś przedmieściu Krakowa, po rozbiorze zaś Polski, gdy Wisła stała się granicą austriacką, Podgórze wyrosło na miasteczko. Cesarz Józef II, chcąc Kraków zniszczyć materyjalnie, nadał Podgórzowi przywilój wolnego handlu wraz z nazwą od swego imienia Josephstadt, lecz się to nie utrzymało, chociaż miasteczko to stało się stekiem germanizmu, z którego się teraz ledwie zaczyna otrząsać. Po oderwaniu się od kościoła Bożego Ciała na Kazimirzu powstała tu nowa parafia r. 1782., lecz nabożeństwo dla braku kościoła odprawiano w kaplicy św. Bartłomieja w Ludwinowie, sąsiedniej wsi nad Wisłą naprzeciw Wawelu, do r. 1810., nim stanął nowy kościół w stylu urzędowym na Podgórzu.

Wzgórza tyse okoliczne zowią Krzemionkami, a na nich w stronie wschodniej jest mogiła Krakusa (847 st. ⁹) usypana przez lud dla założyciela Krakowa. Dziś wszędzie tu pobudowali Austriacy fortyfikacje, któremi bardzo oszpecili piękne otoczenie Krakowa.

Pierwszą wsią za Podgórzem jest Borek Fałęcki z fabryką stearyny, ale dziś upadła. Tu się myto opłaca.

Daliej jadac o milę od Krakowa na wschód gościńca widać mocno zabudowaną osadę Szwoszwowice, kopalnie i kąpiele siarczane. Następuje wieś Opatkowice, potem Libiertów (dwór 914 st. ¹⁰) i Gaj z kościołem parafialnym z r. 1662. wybudowanym w miejsce starożytnego drewnianego kościółka z 13. wieku. Tu się wychował sławny jenerał Józef Bem, gdy ta wioska była własnością jego rodziców.

Wjeżdża się potem na pierwszy większy garb karpacki na Mogilany (1273 st. ¹¹). Tu patrzeć trzeba przed i za siebie; od północy zalega cała przestrzeń dolina Wisły z poważnym w niej Krakowem, którego wieżyce, wspaniałe świątynie i majestatyczny Wawel bardzo uroczo się wznoszą wśród zielonych pól okolicznych wiosek. Od południa zupełnie inny czeka nas krajobraz, świat górski roztacza się przed nami w całej okazałości. Wzgórza ustrojone w gaje, lasy, orne pola piętrzą się jedne nad drugimi, a nad niemi królowa całego tego pasma Beskidów Babia Góra (5448' ¹²) wznosi się bardzo rozłożysto z pobielalym nieco szczytem od śniegu. Poprzed nią sterczą na górze zwaliska starożytnego Lanckorony, a trochę dalej pod lesistą górą błyszczą mury Kalwaryjskiego klasztoru OO. Bernardynów, miejsca słynnego z obchodów odpustowych. Wodząc wzrok dalej na południe spotkamy się z Tatrami, które stąd się gdzieś bardzo oddalone wydają.

⁹ 268 m.

¹⁰ 289 m.

¹¹ 402 m.

¹² 1722 m.



Tatry na starej fotografii.

Mogilany są bardzo dawną osadą; początek jej niewiadomy. W aktach są wiadomości o istnieniu tu kościoła w r. 1440. zapewne drewnianego, gdyż murowany zbudował Mikołaj Borek w roku 1605. dziedzic Mogilan.

Ztąd zjeżdża się bardzo bystro na dół gościńcem wśród domostw prowadzących ku zachodowi, z którego zbaczymy na południe po ujechaniu pół mili ¹³. Z głównego gościńca, co wiedzie przez Krzywaczkę do Izdebnika, Kalwaryi i Wadowic, oddziela się droga boczna, którą przez Głogoczów, Krzyżkowice i Jawornik wyjeżdża się znowu na gościniec podgórski prowadzący z Izdebnika przez Myślenice i Gdów do Bochni, niegdyś bardzo uczęszczany, dziś dla żelaznej kolei pusty, chyba tylko w dzień jarmarku w Myślenicach, w Lanckoronie lub w przeddzień i sam dzień targów krakowskich ożywiony. Pierwszą wsią na tej bocznej drodze jest Głogoczów z kościołem r. 1812. wymurowanym (900' ¹⁴) na miejscu starego drewnianego z 15. wieku.

Minąwszy Głogoczów, potem Krzyżkowice, przybywa się do Jawornika. gdzie się schodzą gościńce. Kościół tutejszy drewniany jest bardzo stary w r. 1305 wystawiony (929' ¹⁵), lecz później zmianom uległ, o czym świadczy dzisiejsza jego struktura.

Pomieniona droga przez Głogoczów mimo myta w Jaworniku jest zła, zwłaszcza w czasie słotnym; są miejsca tak nagłe, że tylko z wielkiem wysileniem koni na nie się wydostać można, a z strachem się z nich zjeżdża.

Wyjechawszy na wzgórza za Jawornikiem widać naokół rozległą okolicę z licznymi wsiami, z pomiędzy których odznaczają się Świątniki Górne. Kościół tutejszy o dwu wieżach swoim położeniem króluje okolicy. Osada ta powstała w końcu 14. wieku, gdy królowa Jadwiga rozdała osadnikom pola z obowiązkiem obsługiwania katedry krakowskiej po czterech przez 14 dni naprzemian. Oddanie osady tej na usługi świątyni było powodem nazwania jej Świątnikami. Obowiązek tak dawno zaciągnięty ściśle pełnią do dziś dnia Świątniczanie, chociaż ich do tego nikt nie zniewala, pobierając tylko małe wynagrodzenie z funduszków katedralnych. Trudnią się oni dziś ślusarstwem, wyrabiając powszechnie znane świątnickie kłótki, zamieniwszy dawne swe rzemiosło płatnerskie, t. j. wyrabiania pancerzy i broni siecznej na ślusartwo.

Odznaczają się od innych wiosek nietylko powierzchownością nagromadzonych domostw na sposób miasteczka, lecz i patryjotyzmem i przywiązaniem do świetnej przeszłości narodowej, co ich wyróżnia od

¹³ niecałe 4 km.

¹⁴ 284 m.

¹⁵ 294 m.



Tatry na starej fotografii.

obałamuconego naszego ludu wiejskiego. Świątniczenie r. 1845. zbudowali własnym kosztem ze składek u siebie murowany kościół z dwoma wieżami na cześć Śgo Stanisława, biskupa krakowskiego, a w r. 1846. ufundowali swoje probostwo oddzielne od Mogilan dokąd dotychczas do parafii należeli.

Jadąc dalej zbliżamy się do gór, u stóp których rozłożyły się Myślenice. Po wschodniej stronie wznosi się góra Uklejna z szerokim jasnym pasem wyciętego lasu sprzedanego przez magistrat na pokrycie zbyt wysokiej pożyczki rządowej niby dobrowolnej. Naprzeciw niej od zachodu sterczy góra Dalin (1601')¹⁶, a między temi wzniesieniami jest szczyt, którą tworzy dolina Raby.

Wreszcie po półmilowej drodze od Jawornika wjeżdża się prosto w rynek Myślenicki, jakby z pieca na łeb, bo gościńce tutejsze są arcydziełem nierozsądku, a nie sztuki inżynierskiej. Gdzie po drodze najwyższa była góra, tam przez jęj wierzch prowadzono gościńiec; wsie rozsiane po dolinach zostawiono na boku, aby nietylko ci ludzie z dróg tych najmniejszy mieli pożytek, ale aby zarazem drzewo i kamienie potrzebne do naprawy drogi jak najdalej w górę wywłóczyć. W ogóle jest to temat, o którym wiele ale z niesmakiem dałoby się mówić, a podróżny łatwo się o tem przekona, zwracając w tym względzie uwagę na drogę, którą jedzie.

Myślenice, miasteczko rozłożone nad ujściem Bysinki do Raby, 4 mile¹⁷ odległe od Krakowa (rynek 981'¹⁸), liczy ludności przeszło 2000, ma swój sąd, magistrat, szkołę główną założoną r. 1785. Zwykle się tu popasa, zatem jest czas, aby co zjeść i miasteczko z wierzchu obejrzeć. Gawronów, jak zwykle w małych miasteczkach, nie brakuje; wyścibiają głowy, wytrzeszczają oczy na podróżnych, wdają się z furmanem w rozmowy, aby się dowiedzieć, co to za jedni, zkad i dokad jada, ledwo że nie rachują, ile się razy ruszyło ustami przy spożywaniu żywności. Na każdym spoczynku trzeba uważać na snujące się koło wózków indywidua, co lubią wprowadzać w życie zasady komunizmu.

Dawniej już istniała wieś Myślenice; na miasteczko zamienił ją król Kazimirz W., a odsprzedawszy je w r. 1342. dwom mieszczanom wielickim Hinkom z wszelkimi przywilejami miejskimi, nadał im wolność handlu i czasowe uwolnienie od czynszów. Sądy przeszły pod władzę sołtysa, a tylko na tak zwane Wielkie sądy zjeżdżał odtąd trzy razy przez rok delegat kasztelana krakowskiego. Na mocy tego prawa niemieckiego mieszczanie Myślenic wyszli zpod władzy wojewody. Król Władysław Jagiełło r. 1424. z swoim orszakiem

¹⁶ 506 m, wzgórze to nie ma nazwy, a nazwa Dalin dotyczy innego wzniesienia.

¹⁷ ok. 30 km.

¹⁸ 311 m.



Tatry na starej fotografii.

powitał w Myślenicach Zygmunta, cesarza niemieckiego, z żoną swą Barbarą zaproszonego na koronację właśnie poślubionej przez Jagiellę Zofii, księżniczki kijowskiej.

W kilkadziesiąt lat później stały się Myślenice łupem zgrai żołądków, którzy roszcząc sobie pretensje do skarbu państwa za usługi w czasie wojny przeciw Krzyżakom wyświadczony, puścili się na rozbój. Z różnych narodów wyrzutki pod wodzą braci Jana i Kawki Świebowski przed dwa lata poprzednio łotrząc po ziemi Oświęcimskiej, przenieśli się r. 1457. w okolice Myślenic, zajęli miasteczko i obwarowali się na górze Wapiennej niedaleko Dobczyc. Do nich przyłączył się Janusz, książę Oświęcimski, co w r. 1453. sprzedane swoje księstwo królowi Kazimirzowi Jagiellończykowi chciał napowrót zagrabić. W Sierpniu i Wrześniu oblęgało ich wojsko, lecz napróżno; zdobyć się ich nie udało, bronili się do upadłego, nawet w braku pocisków rozebrali kociół myślenicki na materiały w tym celu. Następnego roku gdy podszedłszy pod miasto, spalili je, wtedy dworzanie królewscy z Krakowa uderzyli na tę zgraję, trochę ich połapali, łupy odbili, lecz reszta rozpiechła się po lasach. Dopiero r. 1459. na sejmie Piotrkowskim uchwalono wypłatę zaległego im żołądu, i polecono uskromienie tego łotrówstwa nowemu staroście krakowskiemu Mikołajowi Pieniążkowi, który po dobrej woli z żołądactwem zbuntowanym się ułożył. W skutek tego zamki swe poddali, jeden na Wapiennej koło Myślenic, drugi na Żebraczej górze pod Oświęcimem, a król kazał je zburzyć.

Stary zamek Myślenicki obronny niszczał, gdy w końcu 16 wieku nazywano nowym zamkiem dwór sołtysa. Miejsce dziś zwane Zamczyskiem w lesie mieści fundamenta i piwnice starego zamku.

Kościółek Matki Boskiej był pierwotnie parafialnym do r. 1543, nim nowy wybudowano, który runął, a na jego miejscu w stylu zepsutym stanął dzisiejszy kościół. Książę Jerzy Zbarawski r. 1590 z Wenecji przywieziony obraz Matki Bożej tu podarował, który później cudami zasłynął. Na ten obraz zbudował kaplicę Stn. Konięcpolski, Hetman W. Koronny. W r. 1658 Szwedzi zniszczyli Myślenice, przy czym przepadły akta i dokumenta miejskie i kościelne.

W r. 1557 Jordan Spytek z Zakluczyna, kasztelan Krakowski, darował Myślenice wraz z wieloma wsiami kasztelanii krakowskiej i były jej własnością do rozbioru Polski, kiedy te dobra otrzymała Franciszka Krasińska, żona księcia Karola, syna Augusta III.

Dawniej Myślenice rozciągały się więcej ku południowi ponad samą Raba, lecz z powodu jej wylewów zabudowano się w stronie przeciwnej ku Bysinie.



Tatry na starej fotografii.

Tutejsi mieszczanie nie dopuszczali nigdy osiedlania się żydów, co odznaczało Myślenice od innych miasteczek polskich przepelnionych tym żywiołem handlowym. W ostatnich jednak latach pomimo różnych awantur, potrafili się tu żydzi wcisnąć, osiedlić i wzrosć niesłychanie szybko; bo kiedy w r. 1856 było ich tylko 43, to już 1859 sięgli liczby 590 w samych Myślenicach.

Koło smętarza jest kościółek murowany pod tytułem Matki Bożej.

Część II. Od Myślenic do Nowego Targu. Dolina Raby, Beskidy.

Z Myślenic uliczką wąską przeciwległą tej, którąśmy wjechali, puszczamy się przez przedmieście Stradom w dolinę Raby, która jadącego w Karpaty uderzy swoją pięknnością, lecz wracającego z Tatr nie zachwyci; wszakże zawsze kilka godzin jazdy potrzebnych na przebycie tej doliny aż do wsi Lubnia nader mile schodzi obok bystrej, szumnej Raby wśród gór sięgających 3000 stóp¹⁹.

I tak w jeździe ku Tatom po minięciu Myślenic na południe wprost na tle nieba rysuje się trójkątna góra Strzebel (3087'), po stronie wschodniej najbliższej nas Stróża (2048'), dalej Kotoń (2815') naprzeciw Pcimia, a Kicora (2293') naprzeciw Lubienia. Od zachodniej zaś strony mniej się gór widzi, bo droga wiedzie ich podnóżem, a dopiero za Lubniem odsłaniają się wyraźniej wzgórza, ale nie piękne, bo odarte z lasów. Za Myślenicami od zachodu wznosi się Sularzowa (1954'), która tworzy północną ścianę doliny Trzebunki; następna góra ponad Pcimiem zowie się Pękałówka (2656') zamykająca od południa dolinę Trzebunki, a od północy dolinę Łętówki. Trzecia góra Zębałowa (2713') ponad Lubieniem towarzyszy nam w drodze doliną Krzczówki.

Wsie w dolinie Raby ludne, bardzo rozległe, rozrzucone po jednym i drugim brzegu Raby wieszające się często po urwiskach górskich, towarzyszą jadącym, a od zachodu mruczą strumienie z poprzecznych dolin do Raby płynące. Dojeżdżając do Stróży, widzimy z roztwartej doliny płynącą Trzebunkę ze wsi Trzebuni ztąd milę odległej.

Stróża (koło mostu 957'), wieś długa, rozłożona po obu brzegach Raby, ciągnie się prawie od samego Pcimia, wsi następnej (1075') gdzie na wzgórzu stoi kościół r. 1338 fundowany, ale na nowo zdaje się w 17. wieku zbudowany.

¹⁹ ok. 950 m.



Tatry na starej fotografii.

Ztąd o ćwierć mili znowu napotykamy ujście doliny i potoku Łętówki do Raby. Następuje potem pół mili dalej wieś Lubień rozłożona przy ujściu doliny, którą nas droga ku Tatrom prowadzi ponad potokiem Krzczówką, nazwanym tak od wsi Krzczowa; wpada on pod Lubniem do Raby (1115').

Przed Lubniem dawniej trzeba było Rabę dwa razy przejeżdżać, co wcale nie było pożądane z powodu bystrego prądu wody i dna z grubych kamieni złożonego. Lada większy przyływ wody czynił tę przestrzeń drogi nieprzebytą i dopiero r. 1867 przejeżdżałem gościńcem ukończonym bez przebywania Raby. Droga z Myślenic do Pcimia nie należy do dobrych, jest wąska, kamienista i wieszka się po stromych garbach nad samą Rabą, które wszędzie już dawno obniżyć należało. Od Pcimia poza Lubień kawałek dopiero od dwu lat lepszą zrobiono drogę; przez górny zaś koniec Lubnia i Krzczów była dawnym u nas zwyczajem zła i źle prowadzona.

Raz góral wiózł mnie inaczej, niż się zwykle jeździ, t. j. zamiast przez Lubień puścił się doliną Raby przez Mszaną i Rabkę, mijając tym sposobem ciężką drogę przez Luboń (2746' szczyt niższy) i wyjechał na gościniec Nowotarski koło Zaborni.

Nim się dojedzie do Lubnia, Strzebel wierch, który nam wprost od południa zdawał się drogę tamować, wstępuje na wschód, a najwyższy w tem całym paśmie Wielki Luboń (3233') rozkłada się szeroko.

Wjechawszy do Lubnia, ponad którego domkami wznosi się czerwono pomalowana wieżyczka kościelna, przebywa się przed karczmę przypadkowo niezamieszkałą przez żydów, gdzie się można jako tako posilić i przespać, ale z pomocą proszku perskiego na owady. Czas jakiś można było tutaj, jak mię zapewniano, być narażonym na gburowate obejście się. Odkąd zaś gospodarz tej karczmy należy do budujących gościniec Niemców, karczma ta jest stekiem germanizmu, co w tych stronach zwłaszcza bardzo razi ucho. Propinacja²⁰ tutejsza jest przywilejem proboszcza.

Kościół w Lubieniu drewniany ufundowany był r. 1363, lecz dzisiejszy jest późniejszych czasów zabytkiem; był on filią do Pcimia do r. 1633.

Gdy noc niedaleko, trzeba się tu obliczyć z czasem, bo do Zaborni jeszcze spory kawał, przeszło dwie mile, a w całej odtąd drodze nie napotyka się już stosownej karczmy do noclegu. Jest jeszcze wprawdzie o milę ztąd

²⁰ Propinacja – wyłączne prawo do produkcji piwa, gorzałki i miodu.



Tatry na starej fotografii.

w następnej wsi Krzczowie nowa karczma, lecz nie umiem nic o niej powiedzieć, gdyż mi nie przypadło w niej na noc stawać.

Po minięciu Krzczowa wjeżdża się w pustą na okół okolicę, i w jakimkolwiek wypadku pomocy znikąd spodziewać się nie można, a najbliższa karczemka na górze (2167') należąca do wsi Naprawy odosobniona, licha, z jedną izbą gościnną niczem podróżnemu służyć nie zdoła, a nadto zaufania żadnego nie wzbudza.

Z Lubienia wzdłuż doliny Krzczowskiej droga prowadzi zboczem od południa ponad potokiem. Pół mili dalej skręcamy się ku południowi koło właściwego potoku Krzczówki, nowo zbudowanym, r. 1869 ukończonym gościńcem, zdrażając przez wieś Krzczów jeszcze pół mili aż do stóp Lubonia Małego. Tu się po moście przebywa potok i od razu pod górę lasem wlec się trzeba wśród bezludnej okolicy na grzbiet Lubonia Małego aż do owej karczemki samotnej, gdzie właśnie jest połowa drogi z Krakowa do Zakopanego, a z Myślenic 3½ mili (2167'). Tu dobrze dać koniom wytchnąć, a samemu napić się widokiem ztąd naokół rozległym i tak czarownym, że podróżni zawsze w pamięci mają to słynne panorama z Lubonia. Tu po raz pierwszy ukazują się Tatry w całej okazałości, ale najczęściej kryje je mgła albo w chmurach giną wierzchołki.

Na prawo od Zachodu wznosi się królowa Beskidów, Babia Góra (5448'), lecz w innym tutaj przedstawia się kształcie aniżeli z Krakowa, bo tu z boku widziana przedstawia trójkąt równoramienny. Poniżej widać gromadę domostw, to miasteczko Jordanów; dalej góry maleją odsłaniając szereg skalistych olbrzymów barwy niebieskiej, które znającemu dobrze Tatry dadzą się ztąd odróżnić i szczyt po szczyt wymieniwać. Na lewo zaś od wschodu zakrywa widok wierzchołek Lubonia. Gościniec ztąd widoczny zowie się karpackim i wiedzie z Nowego Sącza do Jordanowa.

Zjeżdżając z Lubonia mija się kościółek Śgo Sebastyjana zbudowany r. 1550 przez Jordana Spytkę, Kasztelana Krakowskiego, na gruncie wsi Skomielnej Białej przez niego osadzonej nad potokiem tegoż imienia. Kościółek ten był wprzód filiją do Łętowni, a potem do Rabki przyłączony, gdy tu znowu r. 1557 Spytek kościół ufundował. Z pierwotnego jednak kościoła Ś. Sebastyjana pozostała tylko figura tego świętego w ołtarzu, bo kościół przez czas podupadły odbudował r. 1776 Wojciech Olechowski, organista i radca nowotarski, swoim i parafijan kosztem.

Gdy Cystersi z Ludźmierza mimo nadanego im przywileju nie dbali o karczowanie lasów i osadzanie ludźmi, wtedy ów Jordan Spytek postarał się o odebraniu Cystersom tego przywileju i sam się wziął do czynu, czego owocem są wsie Skomielna Biała, Rabka i Łętownia przez niego osadzone.



Tatry na starej fotografii.

Spytek Jordan zmarły r. 1568 ma piękny olbrzymi pomnik w nawie południowej kościoła Ś. Katarzyny w Krakowie.

Minąwszy kościółek Ś. Sebastyjana, jadąc prawie ciągle z góry, dojeżdża się do miejsca, w którym krzyżuje się gościniec górski z Jordanowa do Sącza z gościńcem Myślenicko-nowotarskim. Miejsce to zowie się Krzyżówką. Jest tu karczma, nocleg jaki taki, stajnia dobra; tu jest połowa drogi z Myślenic do Nowego Targu — na obie strony 3³/₄ mili.

Następuje Zabornia, punkt przecięcia się znowu gościńca górskiego Nowotarskiego z odnogą drogi oddzielającej się przed Rabką, która przez Spytkowice na Orawę do Węgier prowadzi. W tej tu karczmie są dwa pokoje gościnne porządnie urządzone, łózek i kanap kilka, ale proszek perski na owady bardzo tu bywa pożyteczny. Dostanie tu kawy, herbaty, mleka, mięsa nawet, ale drogo za to wszystko trzeba płacić.

W czasie przejazdu gości do Szczawnic i z Szczawnic trudno bardzo w Zaborni o nocleg, bo dwa powyższe pokoje i w potrzebie trzeci z alkowy gospodarza urządzone nie wystarcza na pomieszczenie naraz z kilku stron zdrażających gości; bywają o to zatargi, lecz kto pierwszy, ten lepszy; przeciwległa więc karczma przychodzi w pomoc, w której świeżo wyporzadzone trzy izby, choć nędznie umeblowane, stoją do użytku publicznego. Jest tu także stajnia obszerna.

Kto w Zaborni chce nocować, niechaj na czas zjeżdża przed wieczorem, by zawodu nie doznał, znalazłszy wszystkie izby w jednej i drugiej karczmie zupełnie zajęte.

Roku 1868 wracając z Tatr w drugiej już połowie Sierpnia, stanąłem przed wieczorem dla popasania koni tylko w Zaborni, a sam z towarzystwem zabrałem się do wypicia kawy. Nim karczmarz starozakonny ugotował kawę, miałem sposobność studyjowania ciągnących z Szczawnic karawan najrozmaitszego składu i układu; to podreperowani wodami, co potrzebowali kuracyi, to satelici na cienkich nóżkach szukający tam zabaw, to znowu mamy z córami wożonemi dla złowienia konkurentów w miejscach kąpielnych, wracające z różnemi skutkami, a ztąd ze stosownem usposobieniem. Ciekawe to bywa, gdy jedno grono mierzy drugie oczyma, sądzą się wzajemnie z powierzchowności i nadrabiają to mina, to giestem, postawą, rozkazowaniem lub francuszczyzną.

Jeżeli wozy na resorach, służby pełno, kufrów jeszcze więcej, ubiory dziwaczne, niby podróżne, jeżeli połowę mówią po francusku, to zapewne obywatelstwo wiejskie, które z góry patrzy na wracających z Tatr wózkami goralskimi skromnie i bez hałasu. Uśmiełem się z jakiegoś młodego



Tatry na starej fotografii.

arlekina, co wysiadł z powozu oszklonego, a cały był zaszyty w długą po kostki suknię wraz z pokryciem głowy i twarzy oprócz oczu i końca nosa; to znowu jakaś dama biało wystrojona zabawiała się przechadzką po stajni i koło karczmy naturalnie nie froterowanej. Powieściopisarz znalazłby tu obfite wzorki do skreślenia niejednego obrazka z zajazdu w Zaborni.

W dalszej jeździe przebywa się po moście Rabę (1525'), która tu tak skromna, że trudno uwierzyć aby to tasama rzeka była, co w niewielkiej ztąd odległości już tak szumi i szeroko się rozlewa. Droga się wznosi coraz bardziej w górę; na lewo ku północy w dolinie u stóp Lubonia widać ludną wioskę Rabkę z zakładem kąpielnym wód jodowobromowych.

Za Rabą napotykamy wioskę Habówkę, zktąd droga wiedzie ciągle pod górę do wysokości 2200 st.; ścieżką daleko się prędzej pieszo na grzbiet wychodzi. Na górze tuż przy drodze stoi bardzo malowniczo położony kościółek Śgo Krzyża wśród cienistych lip (2124'). Podanie początek tego kościółka wywodzi z bardzo dawnych czasów; jakiś podróżny szlachcic tu przez rozbójników napadnięty ocalał cudownym sposobem przez zrobienie krzyża na piersiach; na cześć więc tego godła chrześcijańskiego zbudował z wdzięczności ten kościółek, który należy do parafii Rabki. Na chórze w kościele umieszczony r. 1775 jest datą odnowy i nosi też cechę tegoż wieku.

Widok ztąd prześliczny naokół, zwłaszcza na Tatry. Nieopodal stoi karczma, a droga prowadzi koło niej; wkoło lesista ciągle okolica, zanim się wyjedzie na wyższe wzniesienie na Obidową (2564 st.) najwyższy punkt gościńca w całej podróży przez Beskidy. Od tego punktu tylko o 36 stóp wyżej nad poziom morza leży Zakopane. Na Obidowej jest obszerna karczma tuż przy drodze.

Ztąd już zdąża się ciągle prawie na dół jeszcze 1½ mili do Nowego Targu. Od wschodu widać dolinę z licznymi bardzo domostwami, wśród których płynie potok; jest to wielka wieś Klikuszowa, która istniała już r. 1234; kościół ma drewniany, niewiadomo kiedy wystawiony, jest on filją do Nowego Targu. Nad zakrystyją umieszczony rok 1753 jest zdaje się datą jakiejś odnowy.

Po moście przebywa się Klikuszówkę, która pod Ludźmirzem wpada do Czarnego Dunajca. Po zachodniej stronie gościńca ponad potokiem pośród lip mijamy tutejszy kościółek drewniany i wydostajemy się na górę, zktąd już dobrze widać Nowy Targ. Stanąwszy na przechyleniu góry ku Klikuszowej, od Obidowej jadąc, znajdujemy się już na porzeczu Dunajca.

Jedną jeszcze osadę Niwę spotkamy, nim wjedziemy do stolicy Podhala; po drodze patrzeć trzeba ku Tatrom na prześlicznie rozwijającą się dolinę Nowotarską z dwoma Dunajcami, Białym płynącym ku nam prosto zpod Tatr i Czarnym toczącym się od zachodu koło Ludźmirza. Schodzą się obadwa za



Tatry na starej fotografii.

Nowym Targiem, który się przed nami rozkłada z błyszczącą wieżą kościelną pokrytą białą blachą. Za nim rozciągają się w dali płaty ciemnego lasu zwanego Wielkim Borem, pośrodkiem niego wiedzie droga ku Tatrom, ale Zakopanego jeszcze ani widno, tak się ukrywa głęboko poza wzgórzami u stóp samych Tatr. Widać wszakże dobrze wschodni kraniec potężnego garbu, którego część nad Zakopanem zowie się Gubałówką, a który stromo spada ku Białemu Dunajcowi nad Poroninem.

A jeżeli powietrze czyste, to ztąd rozkoszować się trzeba majestatycznością całego łańcucha Tatr, bo gdy się doń zbliżamy, zachodzą jedne szczyty za drugie i gubi się całość, gdyż na coraz wyraźniejsze dzieli się grupy.

W Nowym Targu zawsze bywa popas; są dwa domy zajezdne, na obszernym rynku murowany ratusz, na około w domach sklepy, apteka, poczta, sąd, starostwo i szkoła główna r. 1842 założona; ludności jest 3890, a w tej liczbie 200 starozakonnych. Zresztą wszystko jak w naszych bywa miasteczkach. Jedna część domów leży na północnym brzegu Dunajca Czarnego z starożytnym kościółkiem Śtej Anny; jest to jakby przedmieście Nowego Targu, zkad przez most (powierzchnia wody 1788') po opłaceniu myta dostajemy się wjeżdżając uliczką w górę na rynek. W zachodniej stronie miasteczka koło Dunajca jest kościół farny.

Założycielem Nowego Targu jest Teodor hrabia na Ruszczy zwan Cedro, wojewoda Krakowski, który uzyskawszy królewski przywilej r. 1204 na karczowanie lasów nad Dunajcem i osadzanie ludnością, założył kolonije Ludźmirz i Nowy Targ. Po zbudowaniu klasztoru Cystersom w Ludźmirzu nadał im r. 1238 osadę Neumarkt, zdaje się niemiecką. Dopiero król Kazimierz W. założył tu kościół r. 1343, a nadanym przywilejem r. 1346 Teodorykowi zwanemu Sija zamienił osadę tę na miasto z wszelkimi przywilejami do tego przywiązanimi, mianując owego Siję dziedzicznym wójtem w Nowym Targu, mieszczan zaś jadących z towarami do Krakowa uwolnił od cła.

Król Olbracht nadał magistratowi Nowotarskiemu r. 1493 prawo patronatu. Król Zygmunt I. przywilejem r. 1535 polecił prowadzenie towarów z Węgier i do Węgier tylko przez Nowy Targ, a Zygmunt August pozwolił r. 1549 od prowadzonych towarów pobierać cło, opłatę zaś jego uregulował osobnym przywilejem r. 1559.

Zygmunt III. ustanowił tu r. 1630 skład soli i ołowiu. Następni wszyscy królowie potwierdzili bez wyjątku wszystkie przywileje tego miasta.



Tatry na starej fotografii.

Roku 1655 Szwedzi wyparali z Sącza pustosząc Podtatrze, spalili w Nowym Targu kościół farny, który odbudowany znowu uległ pożarowi r. 1794, a po zrestaurowaniu przybrał dzisiejszą nowoczesną formę.

W ołtarzu na zasuwie jest piękny obraz Śtej Katarzyny malowany przez słynnego artystę, księdza Bernardyna Franciszka Leksyckiego w 17 w., lecz dziś popsuty restauracją. Wspomniany poprzednio kościółek modrzewiowy Śtej Anny przed mostem nad gościńcem jest zbudowany r. 1219 przez nawróconych rozbójników, którzy według podania obraz św. Anny gdzieś na Węgrzech skradli i tu go umieścili. Starożytną tę świątynię odnowiono r. 1772.

Część III. Z Nowego Targu do Zakopanego. Dolina Białego Dunajca.

Gościniec bity kończy się z wjazdem do Nowego Targu, odtąd droga choć prosta i równa, ale kamienista, mosty prawdziwie na Bożej łasce stojące przeprowadzają nas kilka razy przez Dunajec Biały, nim się do Zakopanego dostaniemy, a przed sobą mamy błękitną zapórę, która się granicą świata wydaje; oczy tu nas łudzą, bo trudno uwierzyć aby ztąd do Tatr jeszcze 3½ mili drogi było. Im bliżej, tem więcej Tatry olbrzymieją, nabierają barwy ciemniejszej i ukazują rozpadliny wśród siebie tu i owdzie płatanami śniegu pokryte.

Pierwszą wsią na tej drodze są Szaflary, osada założona przed r. 1234, gdyż w tym roku nadaje ją już jako istniejącą Cystersom w Ludzmirzu Teodor Cedro, wojewoda Krakowski. Księża ci dla obrony posiadłości klasztornych zbudowali obronny zamek, który już r. 1251 istniał. Za króla Ludwika opat Begis wypuścił ten zamek w posiadanie jakiegoś przechrzcie, który tam bił monetę fałszywą; wtedy król polecił opatowi osadzenie fałszerza w więzieniu. Opat jednak zwlekał wykonanie tego rozkazu, a gdy się zabrał wreszcie do jego spełnienia, dzierżawca stawiał opór. Zatem Sędziwój z Szubina, wojewoda Kaliski starosta Krakowski, z rozkazu króla z wojskiem pod zamek podstąpił, zdobył i do szczytu zniszczył, a fałszerza żywcem spalił. Z powodu udziału, jaki w tem zajściu miał klasztor, dobra klasztorne r. 1380 zajęto na skarb. Odtąd dzierżyli Szaflary różni dygnitarze koronni z łaski królów. W 15. wieku były Szaflary własnością Ratulda, na którego korzyść rozsądził król Kazimierz Jagiellończyk r. 1477 wszczęty o te dobra spór, gdy ten okazał do nich prawa swoje.

Murowany kościół w Szaflarach zbudował r. 1799 ksiądz Szymon Zamojski, proboszcz Nowotarski, za pieniądze znalezione po swoim poprzedniku,



Tatry na starej fotografii.

księdzu Józefie Sawickim. Przedtem istniał tu kościółek drewniany, bo są o nim wiadomości z r. 1651.

Minąwszy dwór (1961') potem skałę z altanką, gdzie stał ów zamek, widać dwa wierchy piramidalne (2165') po zachodniej stronie drogi; jeden z nich czy całe to pasemko zowie się Raniszbergiem (2277') od pobitego przez naszych i tu poległego pułkownika szwedzkiego. Kościół farny jest po wschodniej stronie Dunajca Białego, który się tu po moście przebywa. Wieś Szaflary jest duża, liczy przeszło 1000 dusz. Wyjeżdżając z niej znowu się Dunajec przebywa po moście zbudowanym r. 1869 w Grudniu. Przez półtrzecia²¹ roku przejeżdżać tędy trzeba było wpraw, wraże zaś choćby małego wezbrania wody przejazd tędy stawał się niemożliwym i musiano go szukać po ubocznych drogach przez Bańską, którądy nie tylko koniom bardzo przykro było ciągnąć, ale i jadący narażali się na każdym kroku po najniegodziwszej drodze.

Nie bardzo pochlebne daje to wyobrażenie o władzach Nowotarskich, jeżeli przez kilka lat patrzyły obojętnie na brak mostu na głównej drodze, aż go wkońcu kazał wystawić własnym kosztem Adam Uznański, właściciel dóbr.

Potem niedaleko napotyamy Biały Dunajec (2033'), wieś bardzo długa, blisko całą milę ciągnącą się, ludności 1300 dusz liczącą; odtąd bez przerwy jedzie się wśród domostw aż do Zakopanego. Wsie łączą się bezpośrednio ze sobą, że tylko tablice przy drodze umieszczone objaśniają nas o końcu jednej, a początku drugiej osady. Miejscami odsłoni nam się cudowny widok na Tatry, jak n. p. z przed karczmy w Białym Dunajcu.

Połowa drogi z Nowego targu do Zakopanego przypada wśród wsi Białego Dunajca między potokami płynącymi z pod wzgórz od zachodu nad tą wsią się rozciągających.

Po przebyciu trzeciego i ostatniego mostu na Dunajcu Białym mamy jeszcze pół mili do środka wsi Poronima²², zwanego także Bańkówką, gdzie się dzieli droga na dwie odnogi poprzed wielkim domem drewnianym, t. j. dworem Ad. Uznańskiego, właściciela dóbr okolicznych, który u ludu zyskał sobie mir z powodu zapomagania zubożałym i obchodzenia się z nim odpowiedniego godności obywatelskiej. Odnoga wschodnia wiedzie przez Mur do Bukowiny, ztamtąd do Jurgowa, do Jaworzyny Spiskiej i do Morskiego Oka, zachodnia zaś tuż koło samej karczmy prowadzi do Zakopanego ztąd tylko o milę odległego.

²¹ Półtrzecia – dwa i pół.

²² właśc. Poronina.



Tatry na starej fotografii.

Poroniński kościół drewniany wystawił r. 1828 ksiądz Marcin Więckowski w miejsce dawnej kaplicy, która tu istniała od r. 1706; do r. 1834 był tutejszy kościół filiją do Nowego Targu.

Tu zaraz przejeżdża się po moście Poroniec, wielki potok wpadający do Zakopańskiego strumienia ztąd niedaleko, może o kilkadziesiąt kroków (2278'), tworząc odtąd jeden strumień nazwany Białym Dunajcem.

Podążając wśród domów na południowy zachód coraz bliżej Zakopanego, widzimy wynurzający się z pośród całego łańcucha Tatr szczyt Giewont, który o wiele niższy od swoich towarzyszy, gdy ci się za niego kryją, on olbrzymieje i rysuje się majestatycznie na tle nieba. Giewont króluje Zakopańskiej okolicy, dla tego zowią go także Zakopańskim Wierchem.



Giewont, szczyt skalisty nad Zakopanem.

Gdy nam się odsłoni widnokrąg ku zachodowi, minawszy wzgórze spadzisto nad potokiem się wznoszące, rozległe miejscami w chaty przystrojone, stajemy w dolinie Zakopanego.

W pierwszym napotkanym lesie od południowej strony gościńca jest wycięta droga prosto wiodąca do kuźnic Zakopiańskich, którą zostawiamy na boku, a udajemy się już odtąd zupełnie na zachód do samego

środku wsi, gdzie się wznosi mały drewniany kościółek, z daleka trudny do rozróżnienia pośród domostw koło niego licznie zabudowanych. Jeżeli się przybyło do Zakopanego w nocy, nie ma innej rady jak przenocować w karczmie koło kościoła, jeżeli się nie ma już naprzód zamówionego mieszkania, a na drugi dzień dopiero szukać stosownego pomieszczenia.

O wszelkie wiadomości tu łatwo, bo lud gadatliwy i usłużny, w widoku korzyści objaśni w każdej rzeczy, ale za jednego radą nie trzeba się puszczać; najlepiej zajrzeć tu i owdzie, pomówić z gospodarzami, wypytać się o to, czego sobie kto życzy za swej tam bytności, a dopiero wybadawszy zakwaterować



Tatry na starej fotografii.

się do domku, który zapewne nie odstraszy podróżnego, owszem znajdzie to, czego i w biednej chacie góralskiej ani spodziewać nie było można.

Przybywszy do Zakopanego jeszcze przed wieczorem, wszystko to się da skutecznie tego samego dnia, a podróżni gorąco kapani, co z każdej chwili w górach chcą korzystać, zwłaszcza z pogody, jeszcze tego dnia mogą ułożyć wycieczkę do wnętrza Tatr, postarać się o przewodnika i zamówić go na rano.

Dolina Czarnego Dunajca.

Chociaż podróżni udający się w Tatry dla ich zwiedzenia, jadą teraz zawsze wzdłuż Białego Dunajca drogą najprostsza z Nowego Targu, to jednak dla poznania całego Podtatrza Nowotarskiego, komu na tem co zależy, trzeba się raz puścić, jadąc tam lub napowrót, doliną Czarnego Dunajca. Dalsza to droga o dwie mile, bo Czarny Dunajec opływa o jedną milę dłuższą przestrzeń, nim się połączy z Białym za Nowym Targiem, a drugą milę przyczynia przestrzeń między Kościeliskami a Zakopanem.

Nazwa Czarnego Dunajca pochodzi od barwy ciemnej dna z powodu torfisk, które przepływa w okolicy wsi tej samej nazwy aż do Ludźmierza.

W drodze z Nowego Targu, po minięciu lasu zwanego Wielkim Borem, najpierwszą napotkaną osadą jest Ludźmierz na północnej stronie Czarnego Dunajca (1857') rozłożony przy ujściu do niego Klikuszówki. Starożytna ta osada wraz z Nowym Targiem najdawniejsza na Podhalu; założył ją Teodor, hrabia na Ruszчы, zwan Cedrem, wojewoda Krakowski, gdy otrzymał przywilej r. 1204 od króla na karczowanie lasów i osadzanie kolonii ponad Dunajcem. Zbudował drewniany kościółek, który się dodziś dnia dochował pomimo tyłu wezbrań Dunajca, a odczytany na dzwonku w sygnaturce rok 1229 świadczy o jego fundacyi poprzedzającej założenie tu klasztoru Cystersów r. 1234.

Napady rozbójnicze wystraszyły ztąd wkrótce Cystersów, wskutek czego do nowo ufundowanego klasztoru r. 1245 w Szczyrzycu przez tego samego Teodora Cedrę przenieśli się księża, zostawiwszy zapewne jednego zpośród siebie dla sprawowania obowiązków parafialnych.

Zabudowania klasztorne drewniane o jednym piętrze przez kilka wieków się utrzymały, dopóki ich ogień nie zniszczył r. 1796 wraz z aktami kościelnymi. Szkoła tutejsza parafialna istnieje już od r. 1609.

Zaraz za Wielkim Borem przebywa się po moście potok Rogoźnik, co płynie ze wsi tego imienia na południe od gościńca, opodal rozłożonej. Osada to stara,



Tatry na starej fotografii.

bo Bolesław Wstydlivy zatwierdził r. 1251 przywileje różnym wsiom, a między niemi i Rogoźnikowi przez Henryka Brodatego nadane r. 1234.

Od północy w dali widać równocześnie powstałą wioskę Długopole nad samym Dunajcem. Jadąc dalej dobrą drogą mijamy po moście Czarny Potok; od północy ukazuje się wioska Wróblówka, a przed sobą od zachodu widać ćwierć mili ztąd odległą wieś Czarny Dunajec. Dojeżdżając do niego opłaciwszy myto, stajemy na moście długim ponad rzeką Czarnym Dunajcem, który tu kilku korytami płynie (2129'). Za mostem rozłożyła się wielka wieś i piękna z wielu murowanemi domami, ma plac jakby rynek naokół zabudowany (2131'), ludności liczy 2000, szkołę ma parafialną założoną r. 1750. Powstanie tej osady sięga czasów koło 1234., bo wspomniany przy Rogoźniku przywilej odnosi się także do Czarnego Dunajca. Kościół pierwotny drewniany fundowali Pieniążek, starosta Nowotarski, z żoną swą Zofią, Miętós, sołtys z Czarnego Dunajca i ksiądz Szymon Bukowiński, który tu r. 1602. pierwszym został proboszczem; fundacją tę zatwierdził król Zygmunt III. dopiero roku 1605. Kościół ten zgorzał r. 1787., a na miejsce jego wybudowano z kamienia nowy r. 1796., ale i ten z większą częścią wsi spalił się r. 1859., a teraz się odbudowywa.

Bogata ta i ogromna parafia się zmniejsza z wzrostem ludności, bo z powodu bardzo wielkiej rozległości ludność funduje sobie nowe kościoły z osobnemi parafiami. W ten sposób powstała nowa parafia w Chochołowie, w Odrowążu i w Zakopanem, a obecnie wsie: Bystre, Ratułów, Międzyczerwone i Ciche, oddalone bardzo od kościoła w Czarnym Dunajcu, chcą zbudować nową świątynię i probostwo ufundować, lecz im w tém słynny z chciwości ksiądz proboszcz z Czarnego Dunajca przeszkadza. — Powierzchnie wygląda tutejsza wieś na miasteczko, tak jej rozkład i porządne zabudowania nadają tę postać. Słyszałem, że płeć żeńska z tej wsi ma się odznaczać pięknnością rysów, lecz nie miałem sposobności tego sprawdzić.

Ujechawszy pół mili za Czarny Dunajec ku południowi napotykamy nad strumieniem małą osadę Podczerwone, poczem niedaleko dostajemy się po moście na wschodnią stronę Dunajca, gdzie jest mała także osada Kaniówka; ztąd jeszcze trzy ćwierci mili do Chochołowa, ale dobrej drogi, która się kończy z wjazdem do Chochołowa.

Chochołów, wieś duża, zbita, dom przy domie, zasłynęła w r. 1846. powstaniem przeciw Austrii. Żyje jeszcze kilku przywódców, co siedzieli po twierdzach w więzieniu za ojczystą sprawę. Tutejszy proboszcz ksiądz Józef Kmietowicz i organista Jan Andrusikiewicz okryli sławą to zakęcie Podtatrzańskie. Były to postacie mogące służyć za przykład do życia drugim. Pracowali oni wspólnie nad oświatą ludu w duchu narodowym i tak umieli pozyskać zaufanie i miłość swoich parafian, że na wezwanie ich r. 1846.



Tatry na starej fotografii.

stanał lud uzbrojony do boju za wolność ojczyzny. Poddały im się straże graniczne austriackie, oddano im pieniądze, a gdy z Nowego Targu komisarz od tak zwanych finanswachów Fiutowski na czele oddziału swoich podkomendnych i spędzonego chłopstwa wyruszył do Chochołowa dla uwięzienia księdza Kmietowicza i Andrusikiewicza, wystąpiła wieś uzbrojona w ich obronie. Strażników rozbili mężni górale, położyli kilku trupem, kilku ranili, a między tymi komisarza, który ledwo uszedł śmierci ocalony przez Andrusikiewicza przed natarczywością ludu. Ranionego komisarza przechował u siebie Andrusikiewicz z nadzwyczajną pieczołowitością.

Tymczasem po takim zwycięstwie nadeszły złe wiadomości o zwicnięciu ówczesnego ruchu i o nadciągnięciu większych sił wojskowych. Ksiądz Kmietowicz i Andrusikiewicz przecięli swoim wpływem dalszy rozlew krwi i wstrzymali lud od napaści w czasie ich aresztowania. Uwięziono wtedy oprócz proboszcza i organisty dziesięciu znaczniejszych górali, a potem skazano ich na zamknięcie w twierdzy Spilbergu, księdza J. Kmietowicza i Andrusikiewicza na 20 lat, a z górali Jacka Kojosa, wójta, Jana Kojosa, sprzysiężnego, Janka Sterculę i innych Chochołowian na trzy lata.

Ze Spilbergu uwolniła ich dopiero amnestya r. 1848.

Za bytności w tych stronach poznałem kilku z tych mężnych i poczciwych ludzi; łzy radości stawały im w oczach na wspomnienie przyjęcia, jakiego doznali w Krakowie, gdy wracali z więzienia. Niejeden z Krakowian pamięta zapewne odznaczającego się powierzchownością pośród swoich towarzyszy górskich Janka z Chochołowa; dziarski ten dorodny wysoki młodzian czynił wrażenie i na płci żeńskiej.

Opowiadanie o wypadkach Chochołowskich wyjąłem w streszczeniu z znanego „Pamiętnika więźnia stanu”, skreślonego przez Wład. Czaplickiego, który z wielu obrońcami swobód narodowych zaludniał wspólnie mury więzienne Spilbergu.

Kościół Chochołowski dawny, drewniany, niewiadomo kiedy fundowany, bo akta zgorzały; był on filią do Czarnego Dunajca aż po rok 1776; nowy zaś piękny, jeszcze nieskończony wewnątrz, jest podziwem okolicy. Świątynię tę, podług planu budowniczego z Krakowa Feliksa Księżarskiego, w stylu ostrołukowym, o trzech nawach wzdłuż a jednej wszerz, z wieżą stożkową, przez którą wiedzie główne wejście oprócz dwu bocznych, z kamienia i z cegły wystawił ksiądz Wojciech Błaszyński, proboszcz z Sidziny, z publicznych składek, ale mu Bóg nie pozwolił budowy dokończyć, bo r. 1866. przy dogładaniu robót przypadkowo spadającą belką uderzony w głowę, padł nieżywy. Spotkanie tak wspaniałego kościoła na Podhalu, gdzie dla oszczędności dotąd klecono, nazwałbym kaplice, a nie kościoły,



Tatry na starej fotografii.

nieobejmujące ani części ludności w czasie nabożeństwa, jest niespodzianką, a dla Chochołowa chlubą i zaszczytem, że wśród nich powstała taka perła na całe Podtatrze.

Żałować tylko wypada, że ktoś niemający żadnego smaku estetycznego kazał lub dozwolił pstrokato malować po wierzchu wieżę i ściany kościelne na zewnątrz; a przecież się nigdy ciosów nie zabarwia, a tém bardziej na kościele, gdzie wszelka pstrokaczna ubliża godności budynku Bogu poświęconego.

Stary kościółek obok nowej pięknej świątyni oczekuje wśród starych, poważnych lip spoczynku, nim nową świątynię zbuduje następca Księdza Błaszyńskiego, ksiądz Tomasz Kossek, który mając sobie przekazany fundusz na dokończenie budowy, z gorliwością się nią zajmuje, pomimo wielkich przeszkód stawianych mu przez intrygi miejscowego proboszcza i ks. Komperdy z Czarnego Dunajca. Użyto przeciw ks. Kosskowi władzy duchownej i rządowej, że mu nie dozwolono mieszkać w miejscu budowy a nawet zabroniono mu, pomimo ogólnej sympatii u ludu, wszelkich z nim stosunków. Wszędzie zawiść i zazdrość, nawet tam, gdzie idzie o wystawienie domu Bożego!

Od Chochołowa jedzie się już po najniegodziwszej drodze, bo choć równa, ale zasiana kamieniami czyni przestrzeń dwumilową aż do Kościelisk, truną do wytrzymania.

Ujechawszy ćwierć mili, dostajemy się po moście na zachodnią stronę Dunajca, potem przez Witów mijając od wschodu widną osadę Dzianis, wjeżdżamy w tatrzańskie lasy, które nam już ciągle towarzyszą.

Półtoręj mili od Chochołowa, a pół od Kościelisk napotykamy Roztokę, miejsce, gdzie łączy się potok Kościeliski (2676') z równym sobie potokiem Chochołowskim płynącym z doliny tej nazwy, tworząc odtąd Czarny Dunajec. Piękny ztąd widok ku południowi, a podróżni, co chcą zwiedzić ogromną dolinę Chochołowską, tu się wgląb udają.

Wreszcie stajemy we wsi Kościeliskach, a gdzie stoi przy moście tartak, tam się skręca droga koło ujścia sławnej doliny Kościeliskiej i stopami regli ku wschodowi zawiedzie nas do Zakopanego.

O układaniu wycieczek.

Wycieczki obmyśla się stosownie do pogody, sił i kieszeni; najlepiej w tym względzie radzić się osób, co już doświadczeni w Tatrach, bynajmniej zaś



Tatry na starej fotografii.

górali, bo oni dobrzy do wypełniania życzeń, a nie do obmyślania, a zresztą, zkadże mogą oni znać cele, siły lub czas, jakimi goście rozporządzają.

Wybrawszy się na jeden, dwa, trzy lub cztery tygodnie, stosownie do tego układać trzeba zwiedzanie Tatr, odliczając zawsze coś z tego czasu na słońce, bez której w górach się nigdy nie obejdzie, i na konieczny po większych wycieczkach wypoczynek. Przytem cały plan wycieczek głównie oprócz pogody zależy na jakości towarzystwa. Jeżeli grono osób się składa z starszych wiekiem, z kobiet, z niedorostków obojej płci, to zwiedzanie w inny odbywa się sposób, aniżeli gdy się towarzystwo składa z mężczyzn w sile wieku, młodzieży zdrowej, bo dla tych wszędzie droga dobra.

Wypada ugrupować podróżnych w cztery oddziały i stosownie obdzielić ich odpowiednimi wycieczkami, aby nie doznawali zawodów.

I tak jedną grupę zwiedzających stanowią osoby starsze wiekiem, słabsze na siłach, przybyli dla poratowania zdrowia nadwątłego, dzieci niżej lat 12; dla takich stoją otworem wszystkie miejsca, gdzie można wózkami dojechać lub dojść bez wyężenia, a więc urocze doliny czarujące swoją pięknnością, jak: Kościeliska, Strażyska, Za Bramą, Mała Łąka, Jaworzynka, Olczyńska, Miętusia, albo takie wycieczki, jak do źródła Bystrej na Kولاتówkach, na Gubałówkę i t. p.

Drugi oddział tworzą podróżni zdrowi obojej płci, podrostki wyżej lat 12, zdolni do dwumilowej przechadzki, do spinania się pod górę, w przypadku danym nielekający się noclegu w szałasie lub w lesie; tacy mogą oprócz wszystkich dolin zwiedzić Morskie Oko przez Bukowinę lub Waksmundzką, dolinę Pięciu Stawów przez Roztokę, Czerwone Wierchy przez Kondratową, Czarny Staw Gąsienicowy, Grotę w Magurze²³ i t. p.

Do trzeciej grupy wchodzi odważniejsi, wytrzymalsi od poprzednich, z siłami takimi, aby kilka mil dziennie chodzić po górskich manowcach nie było im trudnością lub nadwężeniem zdrowia; takie osoby wejdą na Czerwone Wierchy przez Przysłop lub od Małej Łąki, zwiedzą Bystrą (Pyszną), pójdą do Morskiego Oka przez Zawrat, udadzą się na Krzyżne, wydrapią się na Krywań i t. p.

Zaś tym, co ich zaliczam do czwartego oddziału, stoją Tatry całe otworem; takich nie odstraszy noc spędzona wśród kosodrzewiny, przepaść choćby najstraszniejsza nie zawróci głowy, nie odejmie odwagi, każde miejsce jest dla nich dostępne, gdzie się tylko stopą utrzyma lub ręką uczepli; rzekłbym,

²³ obecnie: Jaskinia Magurska.



Tatry na starej fotografii.

że takim z rozkoszą przychodzi się spinać po urwiskach przepaścistych, aby zbadać tajniki naszych Alp. Takich gości przyjmie bez szwanku Świnnica, Lodowy Szczyt, Łomnica, Gierlach i im podobne, a dla wielu niedostępne wierchy.

A więc w góry, słuchając rady naszego poety Wincentego Pola:

„O te skarby, te obrazy
I natury i swobody
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano!
Bo nie wrócą ci dwa razy,
A schwytane pozostaną.“